

Książka wydana w Roku Ireny Sendlerowej

Pewnego dnia 1941 roku siostra Jolanta zrozumiała, że to, co robi dla zamkniętych w getcie przyjaciół, nie wystarczy, aby ich ocalić. „Będę pomagać inaczej”, postanawia i narażając życie swoje i ogromnej siatki ludzi, którzy myślą jak ona, codziennie ratuje kilkoro dzieci. Lista ich imion, umieszczona w zwykłej butelce po mleku, którą Jolanta zakopuje pewnego dnia pod jabłónką, liczy... niemal dwa i pół tysiąca dzieci!

„Ja tylko próbowałam żyć po ludzku... To przecież nic takiego. Każdy by tak zrobił. Trzeba podać rękę tonącemu. Nawet jeśli nie umie się pływać, zawsze jakoś można pomóc. Nauczył mnie tego mój tatuś...”

Poznajcie historię życia Ireny Sendlerowej



Jaka była Irena Sendlerowa, którą miałem okazję poznać? Była skromna. Cicha. Bardzo mądra. Przez całe życie pomagała innym, wielokrotnie narażając przy tym swoje zdrowie i życie. (...) Otrzymała wiele odznaczeń i medali, dwukrotnie była nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla, a przez wiele lat niewiele się o Niej mówiło. (...)

Przeczytajcie *Listy w butelce*. Opowieść o Irenie Sendlerowej. Jestem przekonany, że historia, którą na kartach tej książki snuje autorka, nie pozostawi nikogo z Was obojętnym.

Marek Michałak

Marek Michałak
Rzecznik Praw Dziecka
Kancierz Międzynarodowej Kapituły
Orderu Uśmiechu

Międzynarodowa
Kapituła
Orderu
Uśmiechu



Patronat Honorowy
Rzecznika Praw Dziecka
Marka Michałaka



Polecają:

Qitarka.pl
dziecko i kultura

czoszczeci.pl
Portal informacyjny-miaryslawski

FUNDACJA JUDAICA
CENTRUM KULTURY ŻYDOWSKIEJ

FOUNDATION FOR
THE PRESERVATION
OF JEWISH HERITAGE
IN POLAND



FUNDACJA
OCHRONY
DZIEDZICTWA
ŻYDOWSKIEGO

ISBN 978-83-7672-548-2
MBP Gieszanów
Listy w butelce : opowieść...



M000011105

Anna Czerwińska-Rydel

Listy w butelce. Opowieść o Irenie Sendlerowej

Anna Czerwińska-Rydel

Listy w butelce

opowieść o IRENIE
SENDLEROWEJ



Ilustracje: Maciej Szymałowicz



2018 ROK
IRENY
SENDLEROWEJ

– Pamiętam, jak Doktor Korczak mówił, że jeśli uśmiecha się jedno dziecko, to śmieje się cały świat. Tak sobie myślę, że kto ratuje jedno dziecko, ten ratuje cały świat... Więc nie ma się nad czym zastanawiać, Irenko – podsumowała.

– Dziękuję – Irena uściskała przyjaciółkę. – Przygotuj się na to, że twój dom już niedługo stanie się pogotowiem opiekuńczym. Tobie ufam najbardziej i wiem, że do każdego dziecka podejdziesz indywidualnie, z miłością i sercem. Tu trzeba szczególnej troski i delikatności. Te pierwsze dni po opuszczeniu getta będą dla nich najtrudniejsze. Trzeba będzie je umyć, przebrać w inne ubrania, być może wyleczyć, nauczyć nowych imion i nazwisk, modlitwy, historii ich polskiej rodziny, słowem przygotować do takich jakby ponownych narodzin... Czy jesteś na to gotowa, Jadziu?

– Jestem.

Przyjaciółki podały sobie ręce.

PRAWO DO PŁACZU

– Posłuchajcie – siostra Jolanta spotkała się w getcie z grupą kilku starszych chłopców. – Jutro dołączycie do konwoju osób pracujących po stronie aryjskiej. Policjant, który będzie was prowadził, wie, że ma wam pozwolić uciec zaraz po wyjściu za mur. Mimo wszystko musicie być bardzo ostrożni. Jak wiecie, Niemcy wzmożyli czujność, zwiększyli patrole, wszyscy jesteśmy cały czas pod obserwacją, nie możecie więc dać po sobie poznać, że się boicie. Plan jest taki – odłączacie się od konwoju po wyjściu za mur, ale w takim momencie, który uznacie za najbezpieczniejszy. Pojedynczo, różnymi ulicami musicie dojść pod ten adres – Sendlerowa podała jednemu z chłopców karteczkę. – Przeczytajcie, zapamiętajcie, a potem zniszczcie. Tam ktoś was przejmie i poprowadzi dalej. Hasło: siostra Jolanta.

Chłopcy pokiwali głowami, a potem się rozeszli. Tymczasem Irena podeszła na przystanek tramwajowy i wsiadła do pojazdu. Skinęła głową motorniczemu

i wysiadła na kolejnym przystanku. Potem weszła do jednego z domów, gdzie czekała na nią ubrana do wyjścia dziewczynka. Jej matka wcisnęła Sendlerowej kartkę.

– Tam są jej wszystkie dane – powiedziała zduszonym głosem. – Krótka historia naszej rodziny. I mój list do niej. Może kiedyś go przeczyta...

Irena schowała kartkę do torebki, spojrzała na dziewczynkę, a potem opatulili ją buzią szalem.

– Proszę poczekać. Jeszcze tylko raz ją przytulę – matka przywarła do córeczki, a potem chwyciła za obie rączki, spojrzała jej intensywnie w oczy i powiedziała:

– Pamiętasz, co ci mówiłam?

Dziewczynka pokiwała głową.

– Powtórz.

– Ja nie jestem Rachela, tylko Reginka. A ty nie jesteś moją mamusią, tylko byłaś u nas gosposią – wyrecytowało dziecko.

– Dobrze. Jesteś bardzo grzeczna – matka obsypała Rachelę pocałunkami, a Irena chwyciła małą za rękę i wyprowadziła z domu. Szły szybkim krokiem do budynku sądu. Jedno wejście do gmachu znajdowało się po stronie getta, a pozostałe po stronie aryjskiej. Irena była w stroju pielęgniarskim, wprowadziła więc Rachelę na teren sądu, gdzie już przy wejściu czekała na nią elegancko ubrana kobieta. Przytuliła dziecko, chwyciła za rączkę i oddaliła się w stronę wyjścia za mury getta. Irenie serce biło bardzo głośno. Wiedziała, że w sądzie jest zawsze dużo ludzi, również Niemców. Ktoś mógł się

zorientować, że kobieta prowadzi żydowskie dziecko. Wystarczyłoby, żeby ktokolwiek zwrócił na to uwagę i obie by zginęły...

– Boże, Ty wszystko możesz – szeptała Irena, wracając do getta. – Ty przecież kochasz dzieci i nie dasz im zginąć...

Nie miała jednak czasu na dłuższe modlitwy i rozmyślenia, bo w kolejnym domu czekali na nią rodzice z niemowlęciem. Irena ułożyła dziecko w sporym kartonie, w którym wcześniej wycięła małe dziurki, aby mogło oddychać po zamknięciu pudła. Najpierw jednak podała maleństwu zastrzyk uspokajający na sen. Matka ułożyła obok niego srebrną łyżeczkę, pamiątkę rodzinną, i włożyła karteczkę ze wszystkimi danymi.

– Niech pani nie da mu zginąć – wyszlochała i odwróciła się tyłem do Sendlerowej, żeby nie widzieć tego, co stanie się dalej.

Irena zamknęła pudło ze śpiącym niemowlęciem i zawiązała je sznurkiem. Wzięła paczkę i bez słowa wyszła. Podeszła na przystanek tramwajowy, na którym stał pojazd z motorniczym. Tym razem on skinął jej głową. Weszła do tramwaju, położyła paczkę pod siedzeniami i wyszła. Tramwaj ruszył.

Niedaleko przystanku stał samochód szpitalny. Irena jeździła nim czasem, kiedy przewoziła szczególnie dużo materiałów dezynfekcyjnych, opatrunkowych i sanitarnych do getta. Kierowcą był najczęściej pan Antoni Dąbrowski, który współpracował z Sendlerową. Kręcił

się właśnie przy ambulansie, spoglądając na nią niby obojętnie.

– Jedną chwileczkę, panie Antoni – powiedziała siostra Jolanta. – Muszę jeszcze tylko zabrać kosz z odpadami medycznymi i możemy jechać.

Pan Dąbrowski mruknął coś pod nosem i usiadł za kierownicą. Na siedzeniu obok fotela kierowcy siedział duży pies. Po chwili na ulicy pojawiła się siostra Jolanta ze sporym koszem, pan Antoni wyszedł więc z samochodu i pomógł jej umieścić go w aucie.

– Proszę ostrożnie, tam są strzykawki i środki medyczne. Być może zarażone tyfusem – powiedziała to szczególnie głośno.

– Umieścimy go więc z tyłu.

– Ja usiądę obok i będę pilnować, żeby kosz nie zsunął się podczas jazdy – Sendlerowa weszła do ambulansu.

Ruszyli w stronę bramy wyjazdowej z getta. Niestety już blisko bramki strażniczej z kosza zaczął wydobywać się cichy płacz. Irena zaczęła delikatnie poruszać pakunkiem, kołysać i poklepywać go, ale płacz był coraz głośniejszy.

– Ramzes, daj głos – Dąbrowski szturchnął psa w bok, a ten zaczął tak straszliwie ujadać, że zagłuszył coraz bardziej rozpaczliwy płacz dziecka.

Przejechali przez bramkę bez żadnego problemu.

– Uff – siostra Jolanta zdjęła czepek pielęgniarki. Czuła, że pot strumieniami leje się jej pod fartuchem, mimo że wcale nie było gorąco. Odsłoniła wnętrze



kosza. Leżał w nim zalany łzami maleńki chłopczyk. – Chyba podałam za małą dawkę środka nasennego – stwierdziła. – Nie chciałam przedawkować, ale na przyszłość będę musiała odmierzać jednak więcej. Ciekawe, co z maluchem w tramwaju u pana Leona... – oblał ją strach.

• Motorniczy Leon Szeszko usłyszał najpierw ciche kwilenie pod siedzeniem. Miał nadzieję, że ono ustanie, siostra Jolanta mówiła przecież, że dzieci przewożone w paczkach będą spać. Niestety zamiast ucichnąć, kwilenie przerodziło się najpierw w płacz, a później w głośny ryk zrozpaczonego niemowlaka. Pan Leon dzwonił, stukał i pukał, czym mógł, ale to wszystko nic nie dawało. Płacz był coraz głośniejszy. Wreszcie, bojąc się, że ktoś odkryje źródło tego dziwnego hałasu, zatrzymał tramwaj.

– Pojazd się zepsuł – oznajmił. – Wszystkich proszę o wyjście z tramwaju. Natychmiast, bo coś mi się tu zaczyna palić i może wybuchnąć. Muszę jechać do zajezdni.

Kiedy został sam, odetchnął z ulgą i prędko pojechał na ostatni przystanek, gdzie paczkę odebrała jakaś kobieta. Potem usiadł przy drodze i zapalił papierosa.

– Żeby to dzieciak nawet popłakać se nie mógł normalnie – wymruczał. – Toż to skaranie boskie z tymi Szwabami!

ILE MOŻNA MIEĆ MAM?

Po krótkim czasie Irena i jej współpracownicy opanowali do perfekcji trudną sztukę wyprowadzania dzieci z getta. Wszystko działało jak w zegarku. Było już wiele sprawdzonych sposobów – zwłaszcza przejście przez budynki sądu, tramwaj pana Leona, pan Adam, Ramzes i ambulans. Pojawiły się też nowe – dzieci wychodziły piwnicami domów, kanałami, wyjeżdżały samochodem straży pożarnej, były wynoszone przez kogoś pod szerokim płaszczem, wywożone na taczkach pod cegłami, w skrzynkach, workach, pudłach, w koszach z kartoflami i wózkach ze śmieciami. Każda droga była dobra, byleby się udało.

Pierwszym miejscem, do którego trafiały, był na początku dom Jadwigi Piotrowskiej. Cała jej rodzina zaangażowała się w opiekę nad ocalonymi. Wkrótce jednak dzieci było tak wiele, że trzeba było znaleźć jeszcze inne punkty. Całe szczęście nie brakowało ludzi dobrej woli, zespół opiekuńczy rósł więc z dnia na